



MICHAŁ KRUSZELNICKI¹

DOLNOŚLĄSKA SZKOŁA WYŻSZA

WOJCIECH KRUSZELNICKI²

UNIwersytet ŚLĄSKI

**ZUPEŁNIE INACZEJ. NAD KSIĄŻKĄ NEKROFILNA
PRODUKCJA AKADEMICKA I PIEŚNI PARTYZANTÓW
OSKARA SZWABOWSKIEGO**

I

Kluczowa teza książki *Nekrofilna produkcja akademicka i pieśni partyzantów* Oskara Szwabowskiego (2019)³ głosi, że potrzebujemy innego języka, który nie tylko umożliwiłby opisanie rzeczywistości akademickiej na nowo i zupełnie inaczej niż dotychczas, ale jeszcze utorowałby drogę do jej radykalnej zmiany. Ten nowy język występowałby jako element nowego paradygmatu, zajmującego miejsce „wyczerpanego” już, dotychczasowego paradygmatu analizy dyskursu i krytyki, którą wielu z nas, w tym i słowa te piszący, za pomocą różnych

¹ ORCID: 0000-0002-4987-9218

² ORCID: 0000-0001-7005-1266

³ Oskar Szwabowski, *Nekrofilna produkcja akademicka i pieśni partyzantów*. Wrocław: Instytut Pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego, 2019. Od tej chwili cytowane w tekście jako **NP** z podaniem numeru strony.

koncepcji, narzędzi i odniesień uprawiali w ramach szerokiej debaty nad kierunkiem, jaki obrały reformy edukacji wyższej w Polsce wprowadzane odgórnie od kilku ostatnich lat.

Z pewnością można twierdzić, że tzw. „oficjalna krytyka” rządowych reform w szkolnictwie wyższym ma swoje słabe strony, co autor pokazał we wcześniejszych pracach (zob. Szwabowski 2013, 2014) nie bez racji, choć miejscami nieco na wyrost, o czym będzie niedługo mowa. Ale czy dostrzeżenie niedostatków pewnych stanowisk teoretycznych musi od razu prowadzić do twierdzenia, że właściwe opisanie kondycji uniwersytetu i jego pracowników możliwe jest tylko wtedy, gdy zdecydujemy się „napisać książkę inną”, tj. taką, która nie będzie streszczać tego, co ktoś inny powiedział, tworząc „zły kolaż wywołujący znużenie, skrypt udający pracę naukową”? Takie pisanie – ba, k a ż d e naukowe pisanie – O. Szwabowski ocenia dość protekcyjnie jako „podporządkowane środowiskowym normom, próbom unaukowania refleksji, tak że na samodzielne myślenie i refleksję nie ma już miejsca” (NP, 19). Lektura prac napisanych w akademickim stylu wywołuje u autora znużenie, co wielokrotnie powtarza nie bez ironii. Aż chciałoby się spytać – biorąc pod uwagę wiek badacza – jakież to Borgesowskie biblioteki zdołał już pochłonąć, by wyhodować u siebie tak wielkie znudzenie ideą naukowości i by dojść do *quasi*-nietzscheańskiego wniosku, iż nie tyle „potęguje ona życie, co je tłamsi” (NP, 20)? Czy zapomniał, że samo pojęcie naukowości jest obarczone ideologicznie, co oznacza, że w tej czy innej formie stanowi ono projekcję naszej kultury poszukującej prawdy? Przecież sam słusznie zauważa, że „podział i definiowanie wiedzy naukowej mają charakter arbitralny” (NP, 49), a więc istnieć może wiele różnych modeli naukowości. Ciężkie oskarżenia o pozytywizm, jakie O. Szwabowski kieruje pod adresem „oficjalnego” dyskursu naukowego

oraz czegoś, co, nie wiedzieć czemu, nazywa „nauką normalną” (NP, 49), a także jakaś obsesyjna gorliwość, z jaką broni, za Z. Melosikiem, „wiedzy spoza kanonu”, wiedzy nienaukowej i potocznej mającej zasilać autoetnografie (NP, 45-50) – wszystko to sprawia wrażenie, jakby O. Szwabowski nie tylko nie przemyślał dogłębnie twierdzenia Thomasa Kuhna (Kuhn 2001, Barnes 1982), że nauka normalna jest ściśle związana z pojęciem paradygmatu. Nauki społeczne zaś są i muszą być wieloparadygmatyczne, co wyklucza w ogóle stosowanie do nich kategorii „nauk normalnych”, lecz także nie zechciał uwzględnić choćby pozycji teorii krytycznej, hermeneutyki filozoficznej, a także socjologii i dekolonizacji wiedzy, które dawno już pokazały, że metodologiczna i epistemologiczna samoświadomość nauk społecznych nie jest dziś aż tak przedkrytyczna, jak to ocenia badacz, piszący o strasznym duchu pozytywizmu, który „dyskwalifikuje niektóre jakościowe metody badań” (NP, 48).

Nie ulega wątpliwości, że Szwabowski idzie za daleko w swojej krytyce rzekomej hegemonii pozytywizmu w naukach społecznych (NP, 47 i nn.). Pisze na przykład, że formalna „podejrzaność” autoetnografii bierze się z trwałej wiary wspólnoty naukowej w to, iż pożądaną postawą badawczą jest bezstronność i beznamietność oraz sytuowanie się na zewnątrz badanej rzeczywistości. Wytrwale tropiąc nadużycia pozytywistycznej ideologii naukowej, autor dociera do punktu, w którym pojęcie obiektywności utożsamia z orientacją „prorynkową, zgadzającą się ze sposobem produkcji i konsumpcji. Sama obiektywność jest rekompensatą. Rekompensatą wygnanych, politycznie bezdomnych, którzy ze specyficznej sytuacji chcą uczynić pozycję uprzywilejowaną. Oznacza ona również niechęć do świata” (NP, 52). Szwabowski ufa, iż z pomocą przychodzi mu w tym miejscu Alvin Gouldner, prowokacyjnie twierdzący, że „obiektywność jest sposobem

pogodzenia się i zawarcia pokoju ze światem, nie lubianym, ale i nie zwalczanym” (Gouldner 1977, 158), nie biorąc najwyraźniej pod uwagę, że pojęcia obiektywności nie wyrzuca się w paradygmacie jakościowym po prostu na śmietnik, lecz dba o to – zgodnie z nauką Maxa Webera zresztą – by ograniczyć do minimum nasze aksjologiczne i polityczne przekonania mogące wpływać na wyniki badań. Jest faktem doskonale znanym, że każda praca terenowa czy badawcza w naukach społecznych zawiera w sobie element wartościowania i nie trzeba aż apologii postmodernizmu, by o tym przypominać. Ale – jak podkreślał Robert N. Bellah (1977, XII): „niebezpieczna nie jest sama obecność sądów wartościujących, lecz jedynie obecność sądów pozostających poza zasięgiem refleksji krytycznej i niebędących przedmiotem rewizji w świetle doświadczenia”. Czy w pracy O. Szwabowskiego znajdujemy takie sądy? Cóż, istnieje jeden raptem język/słownik, który otwiera mu wszystkie drzwi, samemu nigdy nie podlegając krytyce. To język myśli marksistowskiej, osobiwie zresztą interpretowanej.

Odwleczmy na moment omówienie tej ostatniej kwestii, by odnieść się do frapującej O. Szwabowskiego istoty twórczości naukowej. Łatwo przychodzi zauważyć, że autor zdecydowanie nie jest ironistą. Nie potrafi pomyśleć o twórczości (naukowej lub każdej innej) jako grze z różnymi językami opisu świata, z których żaden nie zostaje uprzywilejowany, zaś swobodne nimi operowanie pozwala nam się estetycznie „od-twarzać” – jak mawia Michał Paweł Markowski (2001, 20). Nie – dla szczecińskiego krytyka edukacji „nauka, pisanie, badanie – to wszystko jest głęboko polityczne” (NP, 37). Autoetnografia Szwabowskiego ma być „praktyką oporową”, ponieważ „występuje przeciwko kapitalistycznemu upodmiotowieniu” (NP, 60), a także dlatego, że funkcjonować ma jako „przestrzeń oddolnego,

niehierarchicznego poznawania, studiowania i przekształcania rzeczywistości” (NP, 63).

Wskazanie na niehierarchiczny charakter procesu uruchamianego w trakcie pisania współautoetnografii, pozwalającego zawiązywać nietypowe w środowisku akademickim więzi bliskości i nowe rodzaje wspólnot naukowych, to atrakcyjny trop, choć niepewny. W jaki bowiem sposób owa praktyka ma mieć moc przekształcania rzeczywistości – tego nie wiemy i sam autor chyba też nie wie. Uniwersyteckie autoetnografie raczej nie wypromieniują fantastycznie z murów uczelni ku otępiałym masom, by instygować je do obywatelskiego uczestnictwa, a do tego mniej więcej można sprowadzić przeprowadzone za Davidem Ostem rozumowanie na stronie 63 omawianej pracy. Szwabowski osiągnąłby bodaj ten sam efekt, gdyby ograniczył się do pisania po to, by – jak mówi – „rozpalać, by leczyć, chociażby samego siebie” (NP, 63), do pokazywania, że akademicy, którym zależy na innym uniwersytecie, którzy duszą się od głupiego formalizmu i feudalnych stosunków w miejscu pracy, mogą znaleźć wsparcie w alternatywnych organizacjach opartych na demokracji bezpośredniej, czyli na równości wszystkich członków. Inną sprawą jest jednak to, czy rzeczywiście t y l k o autoetnografia, współ-pisanie i tzw. „dociekania robotnicze” otwierają przed nami taką szansę. Dodajmy przy okazji, iż płonna jest nadzieja autora, iż swoją książką zabiera głos w przestrzeni publicznej. *Nekrofilna produkcja akademicka* to, owszem, zabranie głosu, ale wciąż tylko w pewnej naukowej debacie, dotyczącej względnie wąskiej i bardzo specyficznej grupy zawodowej. Na kondycję kapitalizmu wraz z określonymi przezeń relacjami ludzkimi nie ma on żadnego wpływu. Istnieje różnica między wizją oporu, jaką przedstawiają Dave Hill, Peter McLaren czy nawet Henry Giroux, a tą snutą przez Szwabowskiego, gdyż

ta ostatnia ani nie stanowi formy publicznego oporu, ani nie jest zarzewiem nowego ruchu społecznego. Upadku kapitalizmu nie spowodują zresztą ruchy społeczne, protesty czy strajki, co jeszcze przyjdzie powtórzyć, a tym bardziej nie uniwersyteckie badania „zaangażowane”, „robotniczo dociekliwe”, interwencyjne, czy jakiegokolwiek inne. Spowoduje go raczej jakaś globalna katastrofa – wojna, pandemia, klęska ekologiczna – która sprawi, że skończy się możliwość nieograniczonej, bez troskłej konsumpcji. Może w obliczu globalnej recesji jeszcze za kapitalizmem zatęsknimy!

Idźmy dalej. Twierdzenie, że podejście autoetnograficzne „pozwala nam mówić to, czego nie wolno nam mówić i przełamywać milczenie wokół tabu”, jak również powtarzanie, że tylko ono umożliwia „mówienie o sobie, a także mówienie wobec i przeciwko władzy” (NP, 12-13), jest dość bałamutne, jeśli zważy się na rolę literatury i sztuki na tym polu. Autoetnografia nie jest jakimś specjalnym medium, za pomocą którego otwiera się możliwość mówienia „naszym własnym głosem”, ponoć zwyczajowo w pisarstwie akademickim wypieranym i zwalczanym (NP, 24). Możliwość mówienia od siebie i w jakkolwiek emotywny sposób pisarstwo naukowe daje i tylko najbardziej ograniczeni pozytywiści gotowi byłiby dziś jeszcze upominać się o styl czysto anonimowy i „obiektywny”. Czy jednak O. Szwabowskiemu udało się teoretycznie lub – by użyć jego terminu – „performersowo” (NP, 13) pokazać, że pisanie autoetnograficzne odsłania jakiś aspekt świata uniwersytetu, jakiego byśmy dotąd nie znali i we własnych biografiach akademickich nie doświadczyli? Chyba nie. Wciąż też pozostaje niejasne, w jaki sposób autoetnografia pracy akademickiej Szwabowskiego – tak ekspresywna i emocjonalna, że wręcz przypominająca dziennik intymny – ma prowadzić do transformacji świata akademickiego, a wręcz całej rzeczywistości

społecznej. Autor wyraża szlachetne pragnienie „tworzenia nowych form demokratycznej solidarności i uruchamiania praktyk wytwarzających wspólnoty, które ocalą świat” (NP, 13), ale przynajmniej – *sobąpisanie* nie ocali świata, ani nie zmieni uniwersytetu. Rozumie to Peter McLaren, który obok nauki angażuje się w przeróżne ruchy opozycyjne – zawsze pod lewicowym i marksistowskim sztandarem – a także Henry Giroux, którego prace O. Szwabowski zna całkiem dobrze. Drogi Giroux i McLarena mocno się, jak wiemy, rozeszły, może dlatego, że stanowisko po prostu antykapitalistyczne i komunistyczne (tu np. idea zniesienia własności i podziału pracy [?!]) jest i zawsze było Girouxowi obce, nawet gdy rzuca gromy na „kasyno-kapitalizm”. W swych wystąpieniach publicznych, będących *j e g o* aktywnością zaangażowanego intelektualisty, Giroux zwraca uwagę na patologie systemu kapitalistycznego w późnej nowoczesności – głównie w Stanach Zjednoczonych – które odpowiednia polityka społeczna i kulturalna, jak przekonuje, mogłaby eliminować, gdyby jednym z jej podstawowych celów uczyniono „krytyczną i trwale polityczną edukację w służbie demokratycznych więzi społecznych oraz uczestnictwa w życiu publicznym” (Giroux, Searls-Giroux 2004, 39). O praktykach władzy i rzeczywistości neoliberalnego uniwersytetu można opowiadać w sposób przejmujący i rewelatorski a do tego językiem naukowym *sensu stricto* – jak czyni to Henry Giroux – nie zaś w trybie eksplorowania rozedrganego *ego* na stronach dziennika intymnego.

II

Jak wspomniano wcześniej, co najmniej dwie prace O. Szwabowskiego przynoszą krytykę stanowisk reprezentowanych przez wybranych

polskich badaczy w debacie nad przemianami uniwersytetu. Autor zbytnio chyba jednak przecenia wpływ owych badaczy, skoro jego zdaniem ustanawiają oni aż „hegemonię w myśleniu o neoliberalizmie w edukacji i o ewentualnych zmianach” (Szwabowski 2013, 16). Interesujący w każdym razie wątek otwiera podkreślenie przez O. Szwabowskiego „konserwatywnego” i „reakcyjnego” rysu współczesnej krytyki neoliberalnego uniwersytetu. Rys ów jakoby szczególnie daje o sobie znać w artykule M. Kruszelnickiego pt. *Uniwersytet jako wspólnota audytowanych* (2011). Czytamy:

Ujawnia się [on] zwłaszcza w podkreślaniu ‘specyficzności’ pracy akademickiej, jej ‘wyższości’, wolności od ‘typowej’ pracy najemnej. ‘Skandalem’ dla krytyków reformy nie jest praca najemna jako taka, ani nawet nie neoliberalne reformy w ogóle, ale przekroczenie granic – to, że stają się one rzeczywistością ludzi dotąd ‘wolnych’ od tego typu ‘upokorzenia’ (Szwabowski 2013, 159).

Według O. Szwabowskiego, nostalgia za duchem klasycznej edukacji liberalnej ma charakter „szlachecki”, a jej obrońcy urastają w jego oczach do pozycji mandarynów, którzy:

domagają się ponownego uznania i przywilejów arystokracji państwowej. Ta grupa, dotąd wolna od realiów typowej pracy najemnej, traci swoje uprzywilejowane miejsce w systemie. Bunt przeciwko zmianie statusu nie jest buntem antykapitalistycznym, ale zaledwie oporem przeciwko utracie przywilejów, przeciwko deklasacji – przeciwko pracy najemnej „dla nas”.

Podkreślanie „specyficzności” pracy akademickiej jest politycznym apelem o utrzymanie hierarchicznych stosunków. Akademicy, wskazując na swe szlachectwo gustu, domagają się przywilejów arystokracji państwowej. Natomiast relacja z ludźmi pracy przyjmuje co najwyżej formę „troski” (Szwabowski 2013, 160).

Niech będzie wolno wyjaśnić, że argument powyższy jest tylko częściowo słuszny. Gdy mówimy o uniwersytecie i przypominamy o jego wyjątkowej – a od kilku dekad permanentnie degradowanej – roli oświeceniowej, krytycznej i demokratycznej, w rzeczy samej przywołujemy klasyczne idee konserwatyzmu, przede wszystkim w postaci poszanowania tradycji oraz tego, co np. Lech Witkowski nazywa „pamięcią symboliczną kultury”. Nadto, podkreślamy, że jeśli za pedagogiczną misję akademików uznaje się (wciąż, o dziwo) wychowywanie samodzielnie myślących i świadomych obywateli w murach uczelni wyższych pojętych jako areny publicznej dysputy wokół kwestii społeczno-politycznych i etycznych, to jednocześnie należy dbać o to, by w programach nauczania zachowały swoje miejsce przedmioty uczące myślenia, a nie jedynie wyposażające w zawodowe kompetencje, by praca dydaktyczna, rozumiana już niemal wyłącznie jako usługa dostarczana klientom ku ich zadowoleniu lub niezadowoleniu, nie stanowiła jedyne realnego kryterium oceny pracownika uczelni (obecnie nawet znaczenie aktywności naukowej coraz bardziej błędnie wobec przykazu schlebiania i nadszatkowania lubym konsumentom usługi edukacyjnej). Pod tym względem rzeczywiście reprezentujemy stanowisko konserwatywne, skoro szerzenia wiedzy humanistycznej nie traktujemy jako inwestycji ekonomicznej, lecz jako warunek *sine qua non* trwania kultury, a także zyskiwania tożsamości, społecznej odpowiedzialności i zdolności do pomyślenia tego świata oraz jego przyszłości inaczej lub raptem w ogóle. Porównanie przez M. Kruszelnickiego dzisiejszej pracy akademickiej do „Fordowskiego świata produkcji” zaiste może brzmieć dla O. Szwabowskiego „reakcyjnie”, ale – znów – tylko dlatego, że usiłując wmówić nam arystokratyzm (samemu zaś chwając się raczej znawstwem ulic, niż salonów), nie dostrzega on, że tu nie chodzi o nic

innego, jak o piętnowanie narastającego ograniczania wpływu akademików na warunki i kształt ich pracy oraz załamywania się – pod presją ideologii neoliberalnej – etosu pracy akademickiej, w ramach którego właśnie owa wolność pracowników nauki oraz ich uprzywilejowanie – tak nie w smak naszemu sympatykowi prawdziwych ludzi pracy – pozwalała im być zaangażowanymi intelektualistami potrafiącymi przenosić swoje myśli i swoje badania na arenę szerszych kwestii społeczno-politycznych.

III

Wraz z rozwojem autoetnograficznej narracji przez książkę przewijają się i powracają wybrane kategorie analityczne marksizmu. Faworyzowanymi pojęciami są tu „subsumpcja” pod kapitał i alienacja w licznych swych aspektach. Były one aplikowane we wcześniejszych pracach O. Szwabowskiego, zwłaszcza w książce *Uniwersytet – fabryka – maszyna. Uniwersytet w perspektywie radykalnej* (2014). Pod tym względem można odnieść wrażenie, że najnowsza inicjatywa wydawnicza autora jest dość szczególnym przypisem do książki wcześniejszej. Marksizm, reprezentowany przez wąską grupę zaprzysięgłych, niemniej czysto teoretycznych, wrogów kapitalizmu, nie jest tylko jednym z możliwych języków opisu zjawisk społecznych, lecz narracją dominującą, zdolną jakoby lepiej od innych oddać kondycję uczelni wyższych... w Polsce. Obfite korzystanie z rozważań H. Cleavera, Ch. Wellbrooka, D. Hilla, etc. kulminuje – znów dokładnie tak samo, jak w poprzedniej książce – w drobiazgowych charakterystykach tego aspektu alienacji, jakim jest degradacja osoby nauczyciela akademickiego oraz jego relacji z innymi pracownikami.

Różnica polega tu jedynie na opisanu własnej alienacji, a więc narracja z perspektywy własnego, cierpiącego *Ja*. W rzeczy samej, autor nie mija się z prawdą, gdy pisze we wstępie, że jest „opętany przez przedmiot [swoich] badań, że niezależnie jak bardzo się stara, wciąż wraca do tych samych tematów, tych samych problemów, naświetlając je inaczej, rozbudowując, dokonując przesunięć” (NP, 15). Twórczość naukowa Szwabowskiego w ogóle w znacznej części poświęcona jest jednemu tematowi, jakim jest los uniwersytetu, co trudno uznać za atut w przypadku tak zdolnego i odczytanego badacza.

Opis oraz ocenę tego, jak jest, umożliwiają zatem Szwabowskiemu ustalenia kilku teoretyków marksistowskich, obrazowo ewokujących wampiryczny charakter kapitalizmu. Jak zauważono, rozstrzygnięcia te nigdy nie podlegają w omawianej pracy refleksji krytycznej. Nie dopuszcza się też do głosu, przynajmniej w trybie polemiki, alternatywnych odczytań oraz rewizji Marks, czyli podejść, które lepiej zdawałyby sprawę z dialektyczności jego myślenia, a nie czyniły z niego nudziarza od nieludzkości kapitału jako „źródła całego zła” (NP, 318). Bo czyż sam Marks nie był zarazem pod wielkim wrażeniem monumentalnej roli burżuazji w budowie lepszego świata i jak mało kto potrafił ten świat opiewać? Przecież to jest jasno napisane w *Manifeście komunistycznym*.

Jakoż ten sam kapitalizm, który tak eksploatuje i reifikuje pracowników, jednocześnie wykształca w nich podmiotowość, rozpala energią i ideami, witalizuje i rozwija; reprezentuje postęp oraz – w sposób nieunikniony – faustyzm ludzkości. Zapytajmy, czy kapitalizm („w walkę z którym *musimy się* angażować” [NP, 27, podkr. M.K; W.K]) nie przyczynił się aby – wraz z koniecznością pracy najemnej, zobowiązującej do wytwarzania „zbywalnych” towarów – do większego zrównania statusu wszystkich obywateli poprzez zerwanie z różnymi

„uświęconymi” dotychczas tożsamościami, zawodami i wspólnotami? Czy nie wymusił na człowieku rozpoznania konieczności realizowania własnych interesów w ramach wspólnot już właśnie heterogenicznych i nielokalnych, połączonych za to więzią czysto *ekonomiczną*, która generuje „przymus racjonalności” komunikacyjnej, współpracy i wzajemnego uznawania się, wraz z zasadą „równości wszystkich jednostek wobec prawa oraz sprawiedliwości w ekwiwalentnej wymianie ich wzajemnych świadczeń i oczekiwań” (Siemek 1995, 33), niezależnie od pochodzenia, przynależności klasowej, czy posiadanego kapitału symbolicznego? To, co nazwać można głębokim „humanizmem” wczesnego zwłaszcza Marksa (znakomicie wszak obeznanego z Heglem), czyli próba rozwiązania konfliktu między człowiekiem a naturą, a także między człowiekiem a człowiekiem – to zaiste nie ta sama filozofia, co twardy komunizm, wybrzydający naiwnie na kapitalistyczną własność prywatną, który-wszyscy-wiemy-do-czego-prowadził.

W książce nie uświadczymy jednak akcentów w stronę koncepcji alternatywnych wobec opłakującej potworności kapitalizmu perspektywy Szwabowskiego, a co dopiero dyskusji z autorami, którzy na serio starali się przemyśleć aktualność Marksa w całej ambiwalencji jego myślenia o kapitalistycznej nowoczesności. Nie ma Gramsciego, Adorno i Horkheimera, Jamesona, Blocha, Žižka, Marshalla Bermana, Terry’ego Eagletona, Habermasa, Marka J. Siemka, by wymienić tylko kilka podstawowych odniesień. W kwestii studiowania lub uprawiania badań naukowych w warunkach, w których ludzie mogą omawiać interesujące ich kwestie z pozycji partnerów dyskusji, poznawać fakty, zdarzenia i opinie, zainteresowania i spojrzenia innych w atmosferze wolnej od przymusu i nierówności, brakuje wskazania na programy krytycznego i transformatywnego uczenia się (J. Mezirow,

S. Brookfield), gdzie taki rodzaj zaangażowania postrzega się jako rozwijający indywidualną autonomię i kreujący politycznie znaczącą opinię publiczną (zob. Mezirow 1997). Z kolei spojrzenie do prac Jürgena Habermasa naprowadziłoby może autora na trop, że utemperowanie ekscesów kapitalistycznej ekonomii i ewentualne zaradzenie niewrażliwości systemów polityczno-prawnych na imperatyw porozumienia, od którego zależy solidarność i legitymizacja porządku społecznego, możliwe jest nie za sprawą strajków, lecz poprzez nieustanny wysiłek budowania „autonomicznych samorządnych sfer publicznych, zdolnych do zaznaczenia swojej odrębności od dominacji władzy i pieniądza” (Flemming 2009, 36). Czy to nie o nich będzie już za chwilę mówić Oskar Szwabowski, z entuzjazmem opisując swoje doświadczenia dydaktyczne? Po co mu w takim razie ta cała „pedagogika strajku” (NP, 27)? Gdyby otworzyć kolejne książki Habermasa, można by się zastanowić, czy tu w ogóle chodzi o konflikt klasowy i o „wampira-kapitał”, który nas tak alienuje i zmienia w straszne „zombie”? Konflikty klasowe dawno już zostały zastąpione przez konflikt pomiędzy systemem a światem życia, o czym mowa jest w *Teorii działania komunikacyjnego*, z której można uczyć się bardziej precyzyjnego języka, dogłębnie i wielostronnie analizującego problemy rozwiniętych społeczeństw późnej nowoczesności. Ich dramatycznym problemem jest właśnie postępujący zanik społeczeństwa obywatelskiego wraz z jego rdzeniem, jakim jest sfera publiczna – klucz do istnienia demokracji. I nie, nie dzieje się to z powodu „subsumpcji” wszystkiego pod okropny kapitał, czy wszechobecnego „języka zombie” (NP, 43), czy też dlatego, że dziś pracująca „jednostka zostaje przemieniona w zombie, które jedynie leży bez woli, bez myśli, bez pragnień” [sic!] (Shaviro 2002, 286; cyt. za: NP, 90). Dzieje się tak, bo:

Świat życia jest kolonizowany przez funkcjonalne imperatywy państwa i gospodarki, charakteryzujące się kultem wydajności i niewłaściwym usytuowaniem technologii. Nakazy systemu ekonomicznego i polityczno-prawnego rugują wewnętrzne działania komunikacyjne będące podstawą budowania i odtwarzania świata życia, zastępując je zewnętrzną ramą pojęciową idei, wartości, znaczeń i pojęć opartych na systemach. W konsekwencji, proces symbolicznego odtwarzania świata życia przyjmuje postać dyskursu funkcjonalności, a jednostki i grupy zaczynają definiować siebie i swoje aspiracje w obrębie wymogów systemów i redukować siebie do ról konsumentów i klientów (Habermas 2002, 582).

Tak mówi Habermas o zaniku sprzężenia między systemem a światem życia, czyli braku procesu komunikacyjnego, w ramach którego wszelka organizacja działania społecznego byłaby deliberowana i demokratycznie uprawomocniana. Jak wyjaśnia Ted Flemming:

Podsystemy sterowane przez media władzy i pieniądza stały się tak skuteczne, że zaczęły działać w oparciu o własną racjonalność, czyniąc jednostki „niewidzialnymi”; gospodarka postrzega je w kategoriach „konsumentów” i „zasobów ludzkich”; systemy polityczno-prawne jako obywateli, elektorat czy klientów biurokratycznych instytucji regulowanych przez prawo i politykę. Media stworzyły własny dyskurs (monetaryzacja, biurokracja, jurydyzacja) regulujący procesy wymiany i interakcji. Dyskursy te są obojętne wobec dynamiki odtwarzania kultury, integracji społecznej i socjalizacji niezbędnej dla rozwoju i podtrzymywania światów życia. Kiedy systemy działają w oparciu o własną racjonalność, wydają się dla jednostek czymś naturalnym i zgodnym ze zdrowym rozsądkiem. Ludzie postrzegają je jako coś neutralnego, niepoddanego działaniom komunikacyjnym, pozostającego poza ich kontrolą. Właśnie tę reifikację J. Habermas ma na myśli mówiąc o zaniku sprzężenia między systemem a światem życia (Flemming 2009, 35).

Co ciekawe, Oskar Szwabowski mówi o tych samych z grubsza problemach, dość poprawnie je diagnozuje, ale czyni to za pomocą języka już to *out of date*, już to niepasującego do kontekstu polskiego (nieadekwatność metafory zombie-kapitalizmu), już to mało wydajnego jeśli chodzi o oddanie realnych sprzeczności kapitalizmu. Dlatego jego książka dźwiga kilka z głównych niedostatków teorii krytycznej samego Marksa, w której refleksję zredukowano do pracy w sensie *labour*, relacje między gospodarką rynkową a kulturą pozostały całkiem statyczne, a ludzka świadomość interpretowana była jako epifenomen stosunków produkcji. W trakcie lektury nieraz też przychodzi się głowić, gdzie autor widzi w Polsce zmonstrualizowane w Ameryce „modele korporacyjnego i zmilitaryzowanego zarządzania, za pomocą których całe populacje stają się teraz zbędne, jednorazowe lub kryminalizowane” (NP, 42; za: Giroux 2011)? Gdzie, jak i kiedy „hordy zombie”:

dokonują ataków na wszelkie instytucje wsparcia i solidarności społecznej jako przestrzenie, w których tlić się może jeszcze jakieś życie, nie tylko przekształcają szkoły w miniwięzienia i instytucje coraz jawniejszej policyjnej przemocy, lecz wysysają umysły żywych, przekształcając je w żywe trupy, pozbawiają historii, pamięci, wyobraźni i języka (NP, 42; za: Giroux 2011)?

Według badacza, obrona strategia metodologiczna polega na „wyjściu od dołu” (NP, 54) oraz na operowaniu żywymi głosami zamiast martwymi danymi, czyli „nieustannym byciem, które nie przemija i które wzywa nas etycznie” (NP, 58). Ale dla nas jest to jedynie zręczny *trick*, mający zamaskować bardzo jednostronny, niewystarczająco wyważony krytycznie, mocno ideologiczny

i ostatecznie – zwłaszcza w kontekście polskim – przerysowany wymiar jego „perspektywy radykalnej”.

IV

Jako „postmodernistyczne” *novum* w polskiej refleksji pedagogicznej – *Nekrofilna produkcja akademicka i pieśni partyzantów* Oskara Szwabowskiego łączy w sobie fragmenty naukowego dyskursu, zapisków autoetnograficznych, transkrypcji rozmów, poezji, a nawet patchworkowych zestawień gazetowych nagłówków. Fakt, iż dotąd takiej książki w naszych studiach edukacyjnych nie było, że prowokacyjne konwencje postmodernizmu wraz z jego pochwałą parodii, pastiszu, ironicznej gry z literackimi zwyczajami, etc. (zob. Hutcheon 1988, 1989) do dziś wywołują święte oburzenie w paru prowincjonalnych kręgach naukowych, wreszcie zaś fakt, że autoetnografia została raptem „odkryta” w naszej pedagogice bodaj kilka lat temu jako rodzaj pisarstwa naukowego aplikowalnego nie tylko w antropologii (zob. Kossakowski 2014), świadczyć może co najwyżej o tradycyjnym opóźnieniu polskiej pedagogiki w przyswajaniu sobie trendów dobrze już ugruntowanych w światowej humanistyce. Chyba niepotrzebnie więc O. Szwabowski martwi się, że na uniwersytecie „nie ma miejsca na autoetnografię” (NP, 48), wkładając nadmiar wysiłku i pasji w obronę postmodernizmu oraz promowanych przezeń eksperymentalnych form narracyjnych, dosłownie jakby było o co kruszyć kopie, jak byśmy z powrotem znaleźli się w na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Cóż, gdyby dyscypliną reprezentowaną przez autora nie była pedagogika, lecz np. filozofia (do czego ma świetne predyspozycje

i do czego go gorąco zachęcamy), to egzaltowane eksplikacje, których celem jest najpewniej uprzedzenie ataku ze strony recenzentów obruszających się na postmodernizm (istnieliby jeszcze tacy?) i niewiedzących, że esej autoetnograficzny nie jest gatunkiem skłonnym do kompromisów, mogłyby się jawić jako całkiem już nie na miejscu. Jeszcze w 1993 roku Włodzimierz Bolecki miał prawo zauważać w artykule *Polowanie na postmodernistów (w Polsce)*, że „cywilizacja, która stworzyła ‘postmodernizm’, na pewno jeszcze nie istnieje nad Wisłą” (Bolecki 1993, 23), ale teraz mamy rok 2020, więc śmiało można założyć, że swój „post” w nauce, literaturze i sztuce Polska także ma już za sobą.

Ale przecież – *Nekrofilna produkcja akademicka...* to j e s t praca pisana na stopień z pedagogiki! Dlatego koniecznie t r z e b a i nam wziąć stronę autora i przypomnieć tu i teraz, że formy eseju postmodernistycznego i autoetnografii to nie żadne straszne impertynencje. Za granicą intelektualnie wpływowe autoetnografie, naturalnie wyrastające z podłoża postmodernizmu i rozpoczętej przezeń metodologicznej „odwilży”, datują się na lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte zarówno w antropologii, jak i w pedagogice (zob. Rabinow 1977, Dwyer 1982, Crapanzano 1982, McLaren 1989). Co zaś do eseistyki, ma ona i w Polsce barwną tradycję, wyznaczaną współcześnie chociażby przez pisarstwo Michała Pawła Markowskiego, Krzysztofa Rutkowskiego, Marka Bieńczyka czy wspaniałego, już nieżyjącego, Tadeusza Komendanta (zob. Sendyka 2006, 2015).

V

Końcówka książki zarysowuje nowy model akademickiej wspólnoty, a także proponuje ponowne przemyślenie istoty nauki; medytację nad tym, co zwyczajowo robimy, gdy mówimy, że pracujemy naukowo. Pośród wielu obalanych przez Szwabowskiego akademickich mitów zagnieżdżonych – jakżeby inaczej – w myśleniu „rynkowym”, znajduje się „mit pojedynczego autorstwa”. Zdaniem badacza, „nie odpowiada on temu, jak naprawdę tworzy się naukę: jest to kolektywna i społeczna praktyka” (NP, 310). Zderzając ze sobą pojęcia konkurencyjności i wspólnoty, Szwabowski – w sposób drastycznie niepogłębiony filozoficznie – łączy pierwsze z nich z „prymitywną narracją kapitalistyczną”, której najwyraźniej hołdują sprekaryzowani akademicy, oświadczając zarazem, że „konkurencja jest czymś niemoralnym”. Pojęcie wspólnoty z kolei wychwala za P. Kropotkinem jako „podstawę dla rozwoju zaangażowanej nauki i moralnego rozwoju człowieczeństwa” (NP, 314), posiłkując się przy tym kuriozalnym w kontekście rozmowy o humanistyce przykładem jedenastu pracowników różnych laboratoriów, którzy zbiorowo odkryli przyczynę SARS (NP, 310).

Zapytajmy, skąd w ogóle ten podział pracy naukowej na dwa i tylko dwa tryby czy modele? Dlaczego tworzenie myśli i tekstów indywidualnie, w dialogu z samym sobą, ma być nagle potępione? Wmawianie nam wszystkim, że myśl traktujemy „jak własność, którą kapitalizujemy przez prestiż” (NP, 309), a innych ludzi zajmujących się nauką uważamy za konkurentów (tamże, 309), to z jednej strony absurd, z drugiej zaś kolejny i jaskrawy przykład tego samego zabiegu, jakiego w kluczowych momentach argumentacji dokonuje Szwabowski: „subsumpcji” faktów i zjawisk pod znane mu konceptuarium

marksizmu. Efekt jest miejscami olśniewający, w tym jednak przypadku groteskowy. Jak bowiem inaczej ocenić twierdzenie, że „myślenie o nauce jako tworzeniu odkryć przez wybitne jednostki, czy po prostu przez jednostki, stanowi wyraz ekonomicznego myślenia o pracy” (NP, 310)? Humanistyka to nie nauki ścisłe czy przyrodnicze. W tych ostatnich świetnie akurat sprawdzają się zespoły badawcze pracujące nad nowymi odkryciami w służbie ludzkiego postępu i dobrobytu. Ale w humanistyce tzw. mitu pojedynczego autora nie da się tak łatwo obalić choćby z tego powodu, że zajmowanie się humanistyką to przede wszystkim sposób na życie, a nie – jak chce Szwabowski – tworzenie „pedagogiki rewolucyjnej” (NP, 68), albo – w innych wariantach rozpatrywanych przez autora – „pedagogiki strajku” (NP, 27), która „nie tylko opisuje, jak nas wychowują, lecz symultanicznie uruchamia proces kontrwychowania” (NP, 69). Jeśli chodzi o nas – przypadkowych ludzi chętnych do dyskusowania z zadziwiającymi tezami książki Szwabowskiego – ujmijmy rzecz następująco: nie, nie piszemy po to, by ścigać się z innymi o iluzoryczny prestiż. Nie piszemy dla punktów, ani po to, by przetrwać ocenę okresową. Z nikim nie konkurujemy. Czytamy i piszemy – jak wielu innych pracowników nauki, którzy w nosie mają neoliberalne reformy uniwersytetu i po prostu robią swoje – bo lubimy. Lubimy się od-twarzać.

Inna sprawa – biografia. Ile niegodziwości doświadczył szczeciński badacz podczas swojej pracy na uniwersytecie, można łatwo sobie wyobrazić z lektury jego pamiętnika intymnego. I zaiste, lepiej myśleć o tej autografii jako o „*auto-etno-terapii*” aniżeli „performowaniu rewolucyjnym” (NP, 41, 61). Bo też każdy ma i powinien mieć swoje własne strategie przetrwania. Skądinąd nasz i Oskara Szwabowskiego negatywny stosunek do feudalnych konwenansów, jakie panują na polskich uczelniach, jest bardzo

podobny. Tyle powinien wiedzieć badacz, który nagle woli w nas widzieć arystokratów i stałych bywalców salonów. Jak by nie było, dziwaczna alternatywa (a jest ich w książce całe mnóstwo, o czym nie sposób teraz mówić): albo wspólnota (kolektywne robienie nauki), albo pojedynczy autor histerycznie broniący swojej „własności intelektualnej” – to podział pozbawiony niuansowania, zupełnie sztuczny i nijak niemający się do rzeczywistości. Ta dychotomia w żaden sposób nie zdaje sprawy z realnych i różnorodnych motywacji stojących za pisarstwem naukowym, nie mówiąc już o samej decyzji, by pracy akademickiej poświęcić życie więcej niż tylko zawodowe.

Nie ma zresztą niczego złego w tym, że Szwabowski zachęca do wspólnotowego tworzenia nauki. Za przykład służą mu opowieści o wspólnym pisaniu z kolegami i koleżankami akademickimi, ze studentami, a także dyskusowaniu nad wspólnymi projektami podczas spotkań koła naukowego. Oczywiście działania te są – jak należy się od autora spodziewać – podporządkowane Wielkiej Idei, czyli organizowaniu się uczestników w większy ruch mający w zamyśle prowadzić badania, które będą miały charakter interwencyjny (NP, 64). Zauważmy, że gdy mowa jest o emancypacyjnych możliwościach otwieranych przez „dociekania robotnicze” w rodzaju pisania kolektywnego, Szwabowski ponownie ociera się o afirmację dawno już skompromitowanej wizji proletariackiej rewolucji, której podmiotem mieliby być tym razem akademicy (NP, 63). Na szczęście, tylko się ociera. *Nekrofilna produkcja akademicka i pieśni partyzantów* świadczy o pewnej rewizji poglądów autora na rzekomą rewolucję, którą miałyby przeprowadzić akademicki proletariacki doprowadzając do przemiany warunków pracy na uniwersytecie i poza nim oraz do zmiany samych sposobów produkcji. Taką perspektywę rysowała jednak praca *Uniwersytet* –

fabryka – maszyna. Nowa książka odchodzi od tej ekstrawaganckiej wizji w stronę rozważań skromniejszych i dlatego bardziej realnych. Szwabowski ogranicza swoją propozycję teoretyczną do inwokowania ducha poza-universyteckiej wspólnoty demokratycznej działającej niczym lek zapobiegający lub leczący z alienacji. Tu pojawiają się barwne określenia, takie jak horda, partyzanci śpiewający swoje pieśni, buntownicy czy nomadzi. Pracują oni wspólnie nad różnymi projektami; czasem po prostu snują refleksje i dyskutują, ale robią to razem, w klimacie wzajemnego szacunku, zrozumienia, przyjaźni i życzliwości.

Najistotniejszym celem istnienia nowych wspólnot powoływanych przez uniwersyteckich dysydentów jest rzecz nam wszystkim bardzo bliska: chodzi o „praktykę tworzenia innego ducha niż korporacyjny czy feudalny” (NP, 64). Wezwanie to jest z jednej strony chwalebne, z drugiej zaś wprawia w pewne zakłopotanie. Oto ogłasza się uroczyście, że „to, co ukryte poza mainstreamem, może mieć silniejsze oddziaływanie, albo chociaż prowokować zmianę, która w oficjalnej polityce jest już zablokowana” (NP, 62-63). Gdy O. Szwabowski już rozumie, że pisanie czy współ-pisanie nie może sprawić, że nastąpi zmiana materialna/społeczna, dochodzi do głównego, niemniej jednak całkiem oczywistego wniosku, iż „badania w ramach (współ)autoetnografii były wyrazem pedagogiki krytycznej, która zrywała z emancypacją rozumianą indywidualnie. Ukazały [one], że wyzwolenie może mieć charakter jedynie wspólny i polegający na przekształcaniu środowiska” (NP, 65). Pisząc te słowa, badacz nie mija się z prawdą, aczkolwiek powtarza rzecz powszechnie znaną: wszyscy wiemy, że to, co wyrasta poza mainstreamem, może mieć silniejsze oddziaływanie i że małe wspólnoty badaczy, układające ważne dla siebie sprawy p o z a uniwersytetem, tworzą zupełnie inną

jakość niż stosunki międzyludzkie znane nam z murów akademii. Wiemy, że „studiowanie jest gdzie indziej, tak samo jak życie” (NP, 82) podobnie jak truizmem jest, że dopiero p o z a uniwersytetem, wśród bliskich nam duchem pasjonatów i „buntowników”, doświadczamy autentycznych, przyjaznych relacji z ludźmi, nieuwikłanych w prawa feudalnej hierarchii, w pyszałkowatość, hipokryzję i ignorancję, z którymi wielu wręcz się obnosi. Pod tym względem znakomita większość naszego środowiska – i co do tego chcemy autora zapewnić – to „partyzanci”.

Wyglądałoby zatem na to, że na pytanie: skoro nie materialna zmiana i rewolucja w środowisku akademickim, to co?, Oskar Szwabowski sam już sobie odpowiedział, ale ów wniosek najwyraźniej wcale go nie satysfakcjonuje. Dlatego zapewne dodaje on niepokojąco poważnym tonem, że „prawdziwym, nowym publicznym intelektualistą są ruchy studenckie, bojowe związki zawodowe” (NP, 65). Tutaj nasze drogi znów się rozchodzą. Nam nie chodzi o organizowanie „bojowego” ruchu społecznego (studentów, akademików? – cóż za fantastyczna idea), lecz o troskę o siebie. Wiemy doskonale, że działanie w ramach małych wspólnot naukowych to podstawowa strategia terapeutyczna i survivalowa w naszym środowisku. Ale jeśli przynosi ona jakąś zmianę, to tylko u samych jej uczestników. Czy to cynizm? Cóż, dla nas aktualna jest teza Adorno i Horkheimera – wcześniej potwierdzana przez Gramsciego problematyzację pojęcia ideologii i kultury hegemonicznej, później zaś rozwijana w Habermasa teorii kolonizacji świata życia przez systemy rynku i polityki – głosząca, że proletariatus nie może już stanowić podmiotu rewolucyjnego. Tak jak klasyczny proletariatus z wizji Marksa i Lenina z czasem zakochał się w burżuazyjnych wartościach i w umożliwianej przez kapitalizm bezgranicznej konsumpcji, tak samo

owe atrakcje wabią akademików, którzy coraz rzadziej myślą o dezalienującej rewolcie swojej grupy zawodowej, tak głęboko bowiem zinterioryzowali imperatywy neoliberalnego systemu, że teraz już niczym dobrze wytresowane kucyki tylko czekają na najmniejszy choćby znak, który mówiłby im, gdzie mają biec i jak wysoko skakać, jakie publikacje przynosić, po jakie granty aplikować, etc.

VI

W naszej opinii, książka *Nekrofilna produkcja akademicka i pieśni partyzantów* ugruntowuje pozycję Oskara Szwabowskiego jako sprawnego filozofa edukacji, może tylko zbyt zachłyśniętego własną perspektywą, który potrafi robić użytek z opanowanego warsztatu oraz posiadanej wiedzy i tworzyć oryginalne i poruszające teksty naukowe. Otrzymaliśmy pracę fantazyjnie skomponowaną, napisaną z nerwem oraz językiem o wysokiej skali emocji, ideowo i stylistycznie odważną, a do tego bardzo osobistą, z czego nie można, bez ryzyka kompromitacji, uczynić zarzutu. Autor w sposób interesujący połączył w kolaż wiele różnych stylów i głosów, tworząc nowatorski rodzaj narracji. Autentyczne wrażenie robią transkrypcje rozmów oraz noty autoetnograficzne, w których Szwabowski nie waha się ukazywać swojego wnętrza i nagłaśniać myśli, cisnących się do głowy w obliczu stale rosnącej na Akademii kontroli i biurokratycznych wymagań, braku wzajemnego zaufania między pracownikami uczelni, w sytuacjach dydaktycznie trudnych czy kryzysowych. Dzięki temu książka konstituuje dynamiczną i barwną opowieść, przelicytowującą wiele najkrwistszych nawet krytyk systemu edukacji wyższej po tzw. inwazji rozumu instrumentalnego (R. Kwaśnica).

Z wieloma doniesieniami O. Szwabowskiego „z placu boju” wypada się zgodzić, stąd nasza uwaga poczyniona wcześniej, że niczego szczególnie nowego o neoliberalnie przemajstrowanym uniwersytecie z książki się nie dowiadujemy. Ale nie to jedynie było stawką. Zgodnie z zapowiedzią, praca spektakularnie przeciwstawia się „wizji jednego stylu w nauce”, dowartościowując osobiste narracje i otwierając czytelników na rozmaite sposoby mówienia o doświadczeniach oraz snucia opowieści (NP, 34).

Odnosząc się do wielu innych badaczy problematyki uniwersytetu, O. Szwabowski zaprasza do dyskusji i polemik ze swoim stanowiskiem (NP, 13, 63, 68). Za niefortunne w tym kontekście należy uznać niepotraktowanie przezeń serio poważnego zarzutu, jaki sformułował pod adresem jego wcześniejszej książki Tomasz Zarębski (2015). Mówiąc najkrócej, Zarębski zarzucił pedagogowi, że ten „opisuje rzeczywistość, której u nas raczej nie ma. To znaczy, nie ma kapitalistycznego, w pełnym tego słowa znaczeniu, systemu na uczelniach” (2015, 144). Nie do końca zgadzamy się z tą tezą, gdyż akurat tempo, z jakim nasz kraj skracą dystans dzielący go od rozwiązań rynkowych w sektorze publicznym zgodnie z modelem neoliberalnym jest imponujące, niemniej jednak Zarębski ma pełną rację, gdy obserwuje, że dziwnie czyta się jeremiady o strasznym kapitalizmie uczelni wyższych w kraju, którego uczelniom wciąż daleko do przejrzystości i efektywności procedur i standardów zachodnich, które kapitalizm akurat wykształca i promuje w ramach rewindykacji konkurencyjności i tzw. *accountability*. By zobrazować to przeświadczenie, nie trzeba sięgać po przykład przejrzystego systemu wynagrodzeń akademickich na Zachodzie i w Polsce (na wielu krajowych uczelniach, zwłaszcza niepublicznych, pensje pracowników równych stopniem mocno się między sobą różnią, z przyczyn zupełnie

pozamerytorycznych); wystarczy wspomnieć kwestię rekrutacji do pracy. No więc jak jest? Czy o zatrudnieniu w uczelni decydują u nas merytoryczne kompetencje kandydata poświadczone stosownym dorobkiem, czy może posiadane znajomości i trybalne układy pomiędzy ulokowanymi najwyżej w strukturach władzy pracownikami? Czy jest już chociaż pół na pół?

Nieustępliwa krytyka systemu kapitalistycznego, będąca od dawna znakiem rozpoznawczym twórczości naukowej Szwabowskiego, nieraz wikła jego rozumowanie w niepotrzebne generalizacje oraz teoretyczne sprzeczności i niekonsekwencje, jak ta wskazana powyżej. Na zakończenie wskaźmy jeszcze dwie w trybie pokerowej zagrywki „sprawdzam!”.

Po pierwsze, należy zauważyć, że uniwersytet, o jakim wypowiada się O. Szwabowski, jest jeden – to Uniwersytet Szczeciński. Nie przeszkadza mu to jednak w stawianiu wielkich kwantyfikatorów przed twierdzeniami domagającymi się nieraz większej ostrożności. Jeśli autor rzeczywiście ma doświadczenie w pracy w kilku różnych uczelniach, to jak może nie dostrzegać między nimi żadnych dystynkcji? Znowu brakuje mu sztuki niuansowania: nie mówi o szkołach prywatnych, niepublicznych, nie mówi o innych uniwersytetach (np. znakomitych uniwersytetach światowych), w ich ramach nie różnicuje wydziałów, etc. Można też zapytać: czy naprawdę orientacja rynkowa jest co do skali dokładnie taka sama na uniwersytetach, jak w szkołach niepublicznych typu „edu-korpo”?

Po drugie, lamentey Szwabowskiego nad tym, że na uniwersytecie panują warunki pracy przypominające fabrykę, pracują w nim zombie, panuje biurokracja, zdarza się mobbing, utrzymuje się chory feudalizm (jak jest się „tylko” doktorem, to lepiej chodzić ze spuszczoną głową), wprowadzane są nowe reżimy pracy, nowe reżimy punktowania, etc.

nader trudno uzgodnić z promowaną przezeń ideą „dociekań robotniczych”, a przede wszystkim z „perspektywą robociarską” nakreśloną w poprzedniej książce (Szwabowski 2014). Autor piszący o uniwersytecie jako „środowisku toksycznym, antagonistycznym, poddanym coraz większej i większej subsumcji pod kapitał” (NP, 90), zapomina najwyraźniej, że sam nie tak dawno wzywał akademików, by uzmysłowili sobie wreszcie, iż uniwersytet j e s t fabryką, oni sami zaś są robotnikami-proletariuszami w ramach odtwarzającej się klasy robotniczej. Ci, którzy tego stanu rzeczy nie akceptują i go oprostowują, to najpewniej owe zepsute paniczki z dobrych domów, uważające się za klasę ludzi szczególnie uprzywilejowanych, którym obcy jest trud codziennej pracy „najemnej”. Z takim poglądem Szwabowski występuje regularnie, czym daje wyraz swojej nieufności a wręcz niechęci do „arystokratycznych” i „reakcyjnych” krytyk uniwersytetu poddanego neoliberalnym reformom, etc. Ale chwileczkę. Skoro badaczowi tak bardzo nie w smak są wszelkie próby przywoływania etosu i tradycji uniwersytetu i edukacji liberalnej, skoro uważa je za arystokratyczne i nazbyt elitarystyczne, w takim razie powinien bardziej afirmować fakt, że oto uniwersytet stał się takim jak on znacznie bliższy. Uniwersytet przestał różnić się od fabryki czy firmy usługowej, której działalność oparta jest na klasycznej filozofii wartości dodatkowej, będącej źródłem zysku kapitalisty i przyczyną nędzy robotnika. Jednocześnie, uniwersytet się bardziej „zdemokratyzował”. Zaiste, nie jest już miejscem kształcenia elit. Teraz kształcimy masy, więc poziom nauki dostosowujemy do mniej wymagającej publiczności. Warto przy tym zauważyć, że Szwabowski jak najbardziej m a r z y o uniwersytecie, w którego murach mogliby zamieszkiwać w s z y s c y, którzy tylko zechcą, i dotyczy to zarówno

pracowników, jak studentów – do diabła z ocenianiem kogokolwiek! (NP, 199-200).

Cóż, niech inni się radują, że „wszyscy” mają w Polsce dostęp do dobrodziejstw edukacji wyższej i że w sumie „wszyscy” mogą w tym sektorze pracować i – jak to barwnie opisuje autor: „swobodnie trwać. Z własnym rytmem, z własnym sensem, nucąc własne melodie” (NP, 200). I niech w tej sytuacji Oskar Szwabowski rozwija swoją „perspektywę robociarską”, wspartą dociekaniem robotniczymi, otwartymi „na pojedyncze głosy, na konkretne usytuowania doświadczenia” (NP, 32). Tylko niech nie reaguje tak wrażliwie – by nie powiedzieć histerycznie – na panujące w naszych „fabrykach” stosunki. Jako „człowiek pracy” (Znaniński 2001) z krwi i kości, jako wyczulony na walkę klas i niechętny „zawodowym intelektualistom” (Szwabowski 2016, 79) młody „akademicki marksista” (tamże, 78), Oskar Szwabowski jest tak autentyczny, że aż wzdraga się na myśl o wejściu na salony wraz ze swą „hordą” (NP, 89). Sugerowalibyśmy mu przeto, by wykazywał się nieco większą konsekwencją i pokorą, i dzielniej znosił swoją robotniczą dolę, więcej sił i werwy przeznaczając na należytą kontr-socjalizację przychodzących na jego zajęcia mas w duchu... komunizmu. To wszak rzekomo proletariusz (za którego Szwabowski się uważa) a nie nadęty „naukowiec” może porwać za sobą masy, uwieść je. Wiemy dobrze, że zagadnienie autentyczności, cały wręcz patos autentyzmu wykładowcy akademickiego, hipnotyzuje badacza, stając się dlań zadaniem, problemem, obsesją. Poświęcił mu przecież istotne fragmenty książki (NP, 101-105). Czy to nie dlatego jednak, że sam jest rozdarty między „elitarną” a „robotniczą” perspektywą patrzenia na pracę akademicką?

Jeśli świat wokół postrzega się przez pryzmat walki klas, hierarchii i pozycji ekonomicznych, nie zaś przez pryzmat własnego

systemu wartości, i jeśli stosunek do pracy zdominowany jest przez śmiertelnie poważne poczucie pedagogicznego obowiązku i troskę o „rewolucyjność” własnych działań, nie może dziwić nastrój chronicznego przygnębienia, w jakim Oskar Szwabowski się znajduje. Może czas ozdrowieć z szukania „utopii, wspólnoty, prawdziwego uniwersytetu i studiowania” (NP, 68). Może czas już wziąć głębszy oddech i zająć się czymś innym.

BIBLIOGRAFIA

- Barnes, Barry. 1982. *T. S. Kuhn and Social Science*. London: Pelgrave Macmillan.
- Bolecki, Włodzimierz. 1993. „Polowanie na postmodernistów.” *Teksty Drugie* 1: 3-24.
- Bellah, Robert N. 1977. „Foreword”. W Rabinow, Paul, *Reflections on Fieldwork in Morocco*, London: University of California Press.
- Crapanzano, Vincent. 1982. *Tuhami: Portrait of a Moroccan*, Chicago: University of Chicago Press.
- Dwyer, K. 1982. *Moroccan Dialogues: Anthropology in Question*. Baltimore: John Hopkins University Press.
- Flemming, Ted. 2009. „Habermas o społeczeństwie obywatelskim, świecie życia i systemie: odkrywanie społecznego wymiaru teorii transformatywnej.” Tłum. Adrianna Nizińska. *Teraźniejszość – Człowiek – Edukacja* 1: 29-46.
- Giroux, Henry A., Giroux, Susan S. 2004. *Take Back Higher Education: Race, Youth, and the Crisis of Democracy in the Post-Civil Rights Era*. New York: Palgrave MacMillan.
- Giroux, Henry A. 2011. *Zombie Politics and Culture in the Age of Casino Capitalism*. New York: Peter Lang.

Habermas, Jürgen, 2002, *Teoria działania komunikacyjnego. Tom II – Przyczynek do krytyki rozumu funkcjonalnego*, Tłum. Andrzej M. Kaniowski, Warszawa: PWN.

Kossakowski, Roman. 2014. „Medytacja i futbolowa gorączka. O potencjale, ograniczeniach i domknięciach autoetnografii.” *Przegląd Socjologii Jakościowej* 3: 96-123.

Kuhn, Thomas S. 1982. *Struktura rewolucji naukowych*. Tłum. Helena Ostromęcka. Warszawa: Fundacja Aletheia.

Gouldner, Alvin. „Co się zdarzyło w socjologii. Historyczny model rozwoju strukturalnego”. Tłum. Alina Bentkowska. W *Czy kryzys socjologii?*, red. J. Szacki. Warszawa: Czytelnik.

Markowski, Michał P. 2001. *Występek. Eseje o pisaniu i czytaniu*. Warszawa: Sic!.

McLaren, Peter. 1989. *Life in Schools: An Introduction to Critical Pedagogy in the Foundations of Education*. New York: London.

Mezirow, Jack. 1997. „Transformation theory out of context.” *Adult Education Quarterly* 1: 122-142.

Rabinow, Paul. 1977. *Reflections on Fieldwork in Morocco*. London: University of California Press.

Sendyka, Roma. 2006. *Nowoczesny esej. Studium historycznej świadomości gatunku*. Kraków: Universitas.

Sendyka, Roma. 2015. *Od kultury Ja do kultury Siebie. O zwrotnych formach w projektach tożsamościowych*, Universitas, Kraków.

Shaviro, Steven. 2002. „Capitalist Monster.” *Historical Materialism* 4: 281-290.

Siemek, Marek J. 1995. *Filozofia spełnionej nowoczesności – Hegel*, Wyd. UMK, Toruń.

Szwabowski, Oskar. 2013. „Krytyka ‘oficjalnej krytyki’ neoliberalnych reform w szkolnictwie wyższym.” *Praktyka Teoretyczna*, 1: 143-165.

Szwabowski, Oskar. 2016. „Dociekania robotnicze: analiza filozoficzna.” *Forum Oświatowe* 1: 77-94.

Szwabowski, Oskar. 2014. *Uniwersytet – fabryka – maszyna. Uniwersytet w perspektywie radykalnej*. Warszawa: Wydawnictwo Książka i Prasa.

Szwabowski, Oskar. 2019. *Nekrofilna produkcja akademicka i pieśni partyzantów*. Wrocław: Instytut Pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego.

Zarębski, Tomasz. 2015. „Zmieńmy uniwersytet w lepszą fabrykę.” *Teraźniejszość – Człowiek – Edukacja* 1: 133-147.

Znaniński, Florian. 2001. *Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości*, Warszawa: PWN.

Zupełnie inaczej. Nad książką *Nekrofilna produkcja akademicka i pieśni partyzantów* Oskara Szwabowskiego

Downright Different. On Oskar Szwabowski's Book *Nekrofilna produkcja akademicka i pieśni partyzantów* (Necrofilic Academic Production and the Songs of Partisans)

ABSTRACT

The article comments the stronger and the more disputable points of Oskar Szwabowski's book *Necrofilic Academic Production and the Songs of Partisans* (2019). The authors engage in a polemics with the assertion that autoethnography is able to depict more efficiently than other scientific discourses the reality of the university after the neo-liberal reforms. We also oppose „the workers' perspective”

as promoted by O. Szwabowski, which is to replace the traditional view of the university as an elitist site and of the faculty as a particularly privileged class. Further, the article points out at certain shortcomings of theoretical Marxism which O. Szwabowski uses to criticize and envision the change of the functioning of the academic milieu along with the transformation of the very way we perceive social research – from an individualistic and competitive perspective, to one that is collective and geared in social engagement and intervention. Ultimately, we charge Oskar Szwabowski with an inconsistency which amounts to a contradiction between his notorious call upon academics to realize that the university has become a mass-production company, and the faculty have been turned into the new proletariat, and his resonant grievance upon the poor conditions of work therein.

Słowa kluczowe: uniwersytet, marksizm, autoetnografia, alienacja, edukacja, szkolnictwo wyższe, krytyka neoliberalizmu, konserwatyzm

Keywords: University, Marxism, autoethnography, alienation, higher education, critique of neoliberalism, conservatism